

8/100

Fuzja zamiast bankructwa (str. 3) ● Druga część raportu KRG o gospodarce w latach 1981-85 (str. 6-7) ● V ankieta IGN: polityka w praktyce (str. 8) ● Ekonomiczny program KPCz (str. 9) ● Opinie przedsiębiorstw o instrumencie NPSG (str. 11)

WSKAŹNIKI „Życia Gospodarczego” cen surowców (eksportu i importu)

E = 73,1
I = 75,2

Notowania z 27.III.1986 r.

(str. 10)

13 KWIETNIA 1986 (ROK XLI)

PL ISSN 0137-7299 Nr indeksu 38 506 cena 25 zł

tygodnik społeczno-gospodarczy

ŻYCIE

nr 15

GOSPODARCZE



Rzecz głęboko matematyczna

Rozmowa z prof. WŁADYSŁAWEM M. TURSKIM z Instytutu Informatyki Uniwersytetu Warszawskiego — prezesem Polskiego Towarzystwa Informatycznego

ANNA WIECZORKOWSKA: — Prasa, poczawszy od pierwszej strony, a skończywszy na ogłoszeniach „kupno-sprzedaż”, radio, telewizja pełne są komputerów. Prezentuje się najnowszym sprzętem, ubolewa nad stanem naszej elektroniki bądź zachęca tym, że już niebawem dojdziemy do rodzimej produkcji na średnim europejskim poziomie. Trwają gorące dyskusje nt. wprowadzania komputerów do szkół. Już przedszkolaki na widok komputera drżą z ochoty, aby doń się dobrać, nie mówiąc o tych nieco bardziej wyrosniętych i całkiem dorosłych, którzy zamartwiają się, iż za parę lat zostaną informatycznymi analfabetami.

WŁADYSŁAW M. TURSKI: — Ten komputerowy szal propagandowy odnosi się prawie wyłącznie do informatyki zabawowej. Dominujący w polskiej prasie, radiu i telewizji sprzęt komputerowy to taki szlagier, jak w swoim czasie „jo-jo” czy kostka Rubika. Zabawka, którą po pewnym czasie odstawia się do kąta. Na Zachodzie już to nastąpiło, a firmy które na produkcji tego sprzętu przed kilku laty zrobiły kokosy, dziś są w poważnych tarapatach finansowych, wiele plajtują. Na placu pozostają tylko ci, którzy produkują sprzęt nadający się do profesjonalnego użytku. Komputerowe zabawki to mało znaczący epizod, który z różnych powodów, m. in. głęboko psychologicznych, urasta u nas do proporcji, które mnie martwią. Jest w tym i ucieczka przed rzeczywistością i najtańszy sposób „komunii z Zachodem”, i ułuda, że ma się w ręku kawałek nowoczesności. I to kolejne polskie przeświadczenie, że jeżeli „komputer” można kupić za 100 czy 200 dolarów, to taki za 1000 dolarów jest już sprzętem znakomitym. A 1000 dolarów na Zachodzie to mniej więcej tyle, ile dla Polaka 15 tys. zł. Czy ktoś omyślił, że za 15 tys. zł mógłby kupić Stradivarius?

Dla przeciętnego Polaka wyjeżdżającego na Zachód, informatyka to jest to, co prezentuje machina reklamowa adresowana do tamtejszych Kowalskich i ich dzieci. Skąd on może wiedzieć, czym naprawdę jest informatyka, skoro cała nasza prasowa kampania komputerowa też prawie wyłącznie zajmuje się przedrukowaniem reklamówek zabawek typu „Sinclair” czy „Atari”. Komputer za milion i więcej dolarów, instalowane w ośrodkach naukowych i w poważnych firmach, nie są reklamowane w gazetach, tylko prezentowane na fachowych konferencjach. W Polsce jak o nich nie się nie słyszy, a świat na nie właśnie wydaje ponad połowę środków przeznaczonych na informatykę.

— Myślę, że jednak z młodzieżą garnącą się do tych „zabawek” wyróżnie sporo informatyków i chyba bez względu na to, jakie warunki im stworzymy. Być może wyrasta też z tej zabawy „informatyczna świadomość”, której nie mają starsze pokolenia.

— Proszę porozmawiać z tymi entuzjastami i zapytać, którzy z nich ma piątkę z matematyki. Jeżeli jest entuzjastą i ma „ucieczki” piątkę z

matematyki, to może rzeczywiście coś z niego wyrosnąć. Ale z „naciśniętych guzików”, którzy garną się do komputerów, w ucieczce przed „matmą” i „polakiem”, profesjonalistów nie uda się zrobić.

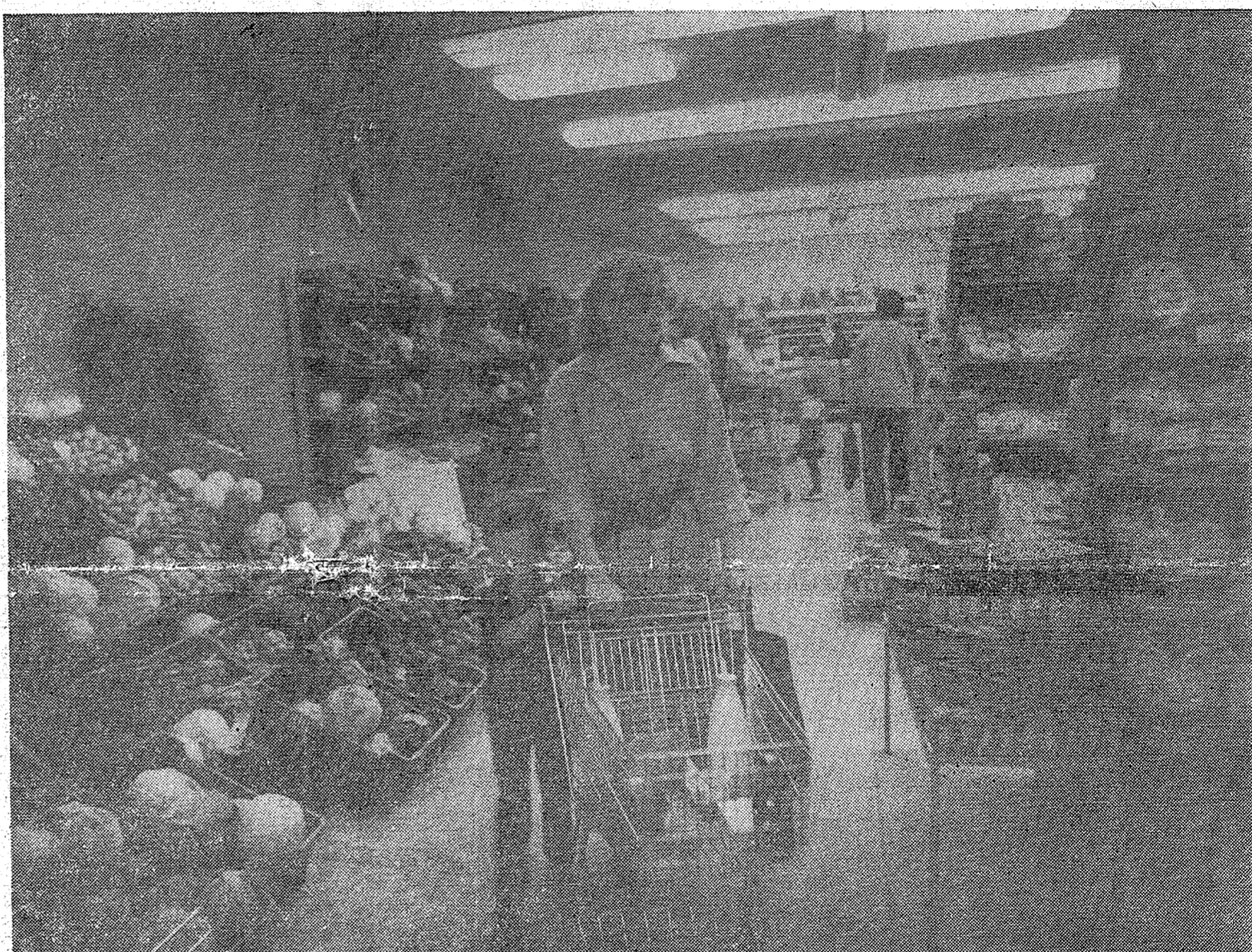
Praca informatyka jest z natury rzeczy głęboko matematyczna. A to w tej całej zabawie jest starannie ukrywane. I taki potencjalny kandydat na informatyka, który posiada małą zručność w naciskaniu guzików, gdy znajdzie się w konfrontacji z intelektualnie trudną informatyką profesjonalną, która naprawdę nie polega na „fikachmi-kach” na ekranie, czuje się oszukany, rozczarowany i psychicznie najęzony przeciwko. Przecież jemu takie cuda na tym jego „Atari”, „Commodore” czy „Spectrum” wychodziły. Taki młody człowiek nieczęsto zdaje sobie sprawę, jak dalece polegał na zapakowanym w ten komputer wyrafinowanym produkcie cudzej wiedzy, jakim jest oprogramowanie.

— W środowisku profesjonalnych informatyków mówi się — co znalazło także wyraz na naszych łamach — że rozwój informatyki jest u nas „postawiony na głowie” i że od lat nie dostrzega się postulatów najświeższego profesjonalnie środowiska skupionego w Polskim Towarzystwie Informatycznym.

— Biorąc pod uwagę uwarunkowania w jakich się znajdujemy, tzn. nie najlepszą kondycję naszej gospodarki, wieloletnie zacołanie w dziedzinie informatyki oraz nasze możliwości — potencjalnie intelektualny i przemysłowy — uważamy, że powinien powstać państwowy, rządowy, narodowy — tu nieważna jest nazwa — program rozwoju zastosowań informatyki. Nie możemy pozwolić sobie na przypadkowość, na wolną grę sił, która sprawdzi się w prawidłowo działającej gospodarce. Zanim jednak do takiego gospodarowania dojdziemy, upłynię wiele czasu, a w informatyce nastąpią tak daleko idące zmiany, że właściwie zostaniemy skazani na „informatyczne skolonizowanie”. Wówczas wszystko pochodzące będzie z zagranicy. Już dziś takim przykładem kompletnej kolonizacji może być właśnie to, co dzieje się w tej informatyce zabawowej. Sytuacja przypomina tu przywołanie szklanych paciorków dla tubylców, którzy wykonują wokół nich tańce rytualne, wykrzykując z zachwytem: o jakie to wielkie, jakie wspaniałe!

— Trudno tej zabawy zakazać, ale też trudno na niej skończyć?

— Ależ po co zabraniać! Chodzi tylko o zachowanie rozsądnych proporcji, a w konkretnej sytuacji, jaka zaistniała w Polsce, o zwrócenie uwagi na fakt istnienia problemu informatyki profesjonalnej. Musimy — jako społeczeństwo — wytworzyć program zastosowań informatyki. Wybrać spośród wielu społecznie ważnych dziedzin te, w których zastosowanie informatyki będzie najpożyteczniejsze i na te właśnie zastosowania przeznaczyć większość



Zakupy zabierają nam przeciętnie dwie i pół godziny dziennie. Czy w najbliższej przyszłości handel będzie w stanie ułatwić życie klientom? (Artykuł na str. 5).
Fot. STEFAN ZUBCZEWSKI

ROLNICTWO WOBEC STRATEGII GOSPODARCZEJ

JĘDRZEJ LEWANDOWSKI

(artykuł dyskusyjny)

PRZEZ strategię rozwoju rolnictwa rozumieć określenie głównych, długookresowych celów oraz podstawowych metod ich osiągnięcia. Rolnictwo ma charakter bierny, jest konkretyzacja celów strategicznych i sposobów ich realizacji. Strategia rozwoju rolnictwa jest zależna od ogólnej strategii rozwoju gospodarczego, a zwłaszcza od umiejscowienia w niej tego działu gospodarki narodowej. W przypadku rolnictwa chodzi głównie o jego miejsce w zaspokajaniu potrzeb konsumpcyjnych ludności i w handlu zagranicznym.

Model żywnościowy

Rolę tę określa nasz model konsumpcji, który może być uznany za model żywnościowy — tzn. charakteryzujący się stosunkowo dużym udziałem produktów żywnościowych w ogólnych wydatkach ludności oraz wysoką elastycznością popytu na te produkty względem dochodów.

Przyczyn tej sytuacji, niekorzystnej z punktu widzenia niskiej efektywności produkcji rolnej, można by wymienić wiele. Na specjalną uwagę zasługują jednak zbyt powolny wzrost podaży produktów przemysłowych i usług oraz niedostateczny ich zróżnicowanie i niezbyt atrakcyjna oferta. Zwiększa to presję po-

pytu na produkty pochodzące z rolnictwa i czyni ten popyt mało elastycznym względem cen.

Te niekorzystne zjawiska, będące rezultatem przyjętej strategii rozwoju gospodarczego, dostrzegane były od dawna. Stanowiły podstawę postulatów, formułowanych zwłaszcza w drugiej połowie lat 60., domagających się przesunięcia zasobów wytwórczych z rolnictwa do przemysłów wytwarzających dobra konsumpcyjne. Ich spełnienie nie mogłoby jednak doprowadzić do pożądanych zmian w strukturze produkcji, gdyż głównym konkurentem dla przemysłu lekkiego, wytwarzającego bezpośrednio na potrzeby konsumpcyjnej ludności, nie było i nie jest nadal rolnictwo lecz przemysł ciężki. Związane to jest z charakterem realizowanej w Polsce industrializacji, dającej zdecydowany priorytet w podziale zasobów wytwórczych, a także w tempie wzrostu, tym gwałtowniejszym, które wytwarzają środki produkcji, co oczywiście musi odbić się na tempie rozwoju tych wszystkich gałęzi, które wytwarzają dobra konsumpcyjne.

Scharakteryzowane wyżej miejsce rolnictwa w ogólnej strategii rozwoju gospodarczego określa także strategię jego rozwoju. Podstawowym jej celem staje się osiągnięcie takiego tempa wzrostu produkcji rolnej, by mogła ona sprostać nasila-

jącej się, w miarę wzrostu liczby ludności i powiększaniem jej dochodów, presji popytu na rynkach żywnościowych. Chodzi więc nie tylko o wzrost produkcji rolnej, ale o osiągnięcie stosunkowo szybkiego tempa tego wzrostu, odpowiadającego rosnącemu popytowi na artykuły żywnościowe. Dotyczy to oczywiście również sytuacji obecnej, w której nie można liczyć na zmniejszenie napięcia na rynkach żywnościowych przez zwiększenie importu artykułów rolnych, jak próbowano to robić w latach 70. Istniejące zobowiązania płatnicze Polski będą raczej zmuszały do szukania środków przez wyzyskiwanie trudności przez wzrost eksportu produktów rolnych. Nie należy także sądzić, że w najbliższym czasie uda się odciążyć w sposób bardziej znaczący rynek produktów żywnościowych przez rozszerzenie i wzbogacenie oferty artykułów przemysłowych.

Przebudowa czy produkcja

Ujmując retrospektywnie, wzrost produkcji rolnej zapewniający równowagę między popytem a ofertą żywnościową nie zawsze był jedynym, a nawet można powiedzieć nie zawsze był

podstawowym celem strategicznym w dziedzinie rozwoju rolnictwa. Jak wiadomo, pod koniec lat 40. sformułowano jako główny cel strategiczny dokonanie społecznej przebudowy rolnictwa przez realizację powszechnej kolektywizacji gospodarstw rolnych. W połowie lat 50. nastąpiła zmiana tej strategii przez przyjęcie tezy o charakterze paradygmatu, zgodnie z którą cele w dziedzinie wzrostu produkcji rolnej i cele w dziedzinie społecznej przebudowy gospodarstwa rolnego nie muszą być sobie przeciwstawne. Może to mianowicie mieć miejsce wówczas, kiedy polityka powszechnej kolektywizacji zostaje zastąpiona polityką stopniowej, bardziej długotrwałej przebudowy stosunków produkcji w rolnictwie, przy wykorzystaniu różnych ogniw pośrednich w realizacji tego procesu.

W związku z doktryną stopniowej przebudowy stosunków produkcji w rolnictwie powstały koncepcje: kooperacji prostej, kółek rolniczych, systemu nakładczego, a więc różnorodnych przedsięwzięć traktowanych właśnie jako ognia pośrednie w procesie społecznej rekonstrukcji gospodarstwa chłopskiego. Także obecnie występują rozmaite próby dostosowania tej doktryny do nowej

DOKONCZENIE NA STR. 4

DOKONCZENIE NA STR. 8



NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

Ubezpieczenia umowne zwierząt

Od stycznia 1986 r. weszły w życie:

- ogólne warunki ubezpieczenia umownego zwierząt od padnięcia i uboju z konieczności,
- ogólne warunki ubezpieczenia drobiu od padnięcia i uboju z konieczności,
- ogólne warunki ubezpieczenia zwierząt futerkowych od padnięcia i uboju z konieczności,
- ogólne warunki ubezpieczenia psiek.

— taryfy składki za ubezpieczenia umowne zwierząt.

Powyższe ogólne warunki ubezpieczenia i taryfy stanowią załączniki do obwieszczenia prezesa Państwowego Zakładu Ubezpieczeń z 15 listopada 1985 r., opublikowanego w Monitorze Polskim nr 47 z 1985 r. poz. 310.

Drogi publiczne

W Dzienniku Ustaw nr 1 z 1986 r. pod poz. 2 opublikowano rozporządzenie Rady Ministrów z 19 grudnia 1985 r. w sprawie powołania i zakresu działania Generalnej Dyrekcji Dróg Publicznych, organizacji i zakresu działania dyrekcji okręgowych dróg publicznych i jednostek im podległych, drogowej służby liniowej oraz służb drogowych podległych naczelnikowi gminy.

W załączniku do rozporządzenia ustalono obszary działania poszczególnych dyrekcji okręgowych dróg publicznych.

Rozporządzenie weszło w życie 31 stycznia 1986 r.

Postępowanie egzekucyjne w administracji

W Dzienniku Ustaw nr 1 z 1986 r. pod poz. 4 opublikowano rozporządzenie Rady Ministrów z 27 grudnia 1985 r. w sprawie wykonania ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji.

Przedmiotem unormowania poszczególnych rozdziałów rozporządzenia są:

- rodzaje należności pieniężnych poddanych egzekucji administracyjnej,
- wyłączenia spod egzekucji administracyjnej,
- upomnienia,
- określenie organów administracji państwowej i in. wierzycieli którym powierzono prowadzenie egzekucji i postępowania zabezpieczającego,
- koszty egzekucyjne w egzekucji należności pieniężnych,
- egzekucja obowiązków o charakterze niepieniężnym,
- określenie rodzajów wydatków egzekucyjnych,
- umarzanie kosztów egzekucyjnych.

Rozporządzenie weszło w życie 15 lutego 1986 r.

Jednostki badawczo-rozwojowe

W Dzienniku Ustaw nr 2 z 1986 r. pod poz. 10 opublikowano rozporządzenie Rady Ministrów z 27 grudnia 1985 r. w sprawie szczególnych warunków i trybu łączenia, podziału, przekształcania i likwidacji jednostek badawczo-rozwojowych.

Stosownie do przepisów rozporządzenia łączenie jednostek badawczo-rozwojowych polega na utworzeniu jednej jednostki badawczo-rozwojowej, w której skład wchodzi załączki i części mienia ogólnonarodowego należącego do dwóch lub więcej jednostek badawczo-rozwojowych podlegających połączeniu.

Przez podział jednostki badawczo-rozwojowej rozumie się utworzenie dwóch lub więcej jednostek badawczo-rozwojowych w oparciu o wydzielone, zorganizowane części założeń oraz zespoły środków trwałych i odpowiadające im części środków obrotowych, należące do jednostki ulegającej podziałowi.

Przekształcanie jednostki badawczo-rozwojowej polega na:

- zmianie przedmiotu jej działalności,
- zmianie sądownego lub resortowego zakresu działania jednostki na zakres wielocelestowy bądź międzyresortowy lub odwrotnie,
- zmianie dotychczasowej nazwy, o ile zmiana ta dotyczyłaby się z użyciem prawa do nadawania stopni naukowych.

Likwidacja jednostki badawczo-rozwojowej polega na całkowitym zakończeniu jej działalności.

W tym samym Dzienniku Ustaw pod poz. 11 opublikowano rozporządzenie Rady Ministrów z 27 XII 1985 r. w sprawie prowadzenia rejestru jednostek badawczo-rozwojowych.

Rejestr prowadzi się dla jednostek badawczo-rozwojowych i ich zrzeszeń, objętych przepisami ustawy z 25 VII 1985 r. o jednostkach b-r. Dla każdej jednostki b-r i dla każdego zrzeszenia zakłada się osobną księgę rejestrową.

Księga rejestrowa składa się z czterech działów, w których zamieszcza się wписы dotyczące: oznaczenia jednostki, organizacji jednostki, mienia jednostki oraz danych o połączeniu, podziale, przekształcaniu i likwidacji jednostki.

Rozporządzenie reguluje również postępowanie w sprawach rejestru. Oba rozporządzenia weszły w życie 7 lutego 1986 r.

Omawiał WŁADYSŁAW DOLEŻAŁ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

środków. Przy czym powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że ustalając priorytety wielu dziedzin skazujemy na dalsze opóźnienie.

Aby z zastosowania informatyki osiągnąć nie widowskowskie, lecz realne i odczuwalne społecznie zyski, powinna nastąpić intelektualna i materialna koncentracja wysiłków. Mówię o zysku społecznym, a nie gospodarczym, bowiem na przykład powszechna komputeryzacja służby zdrowia daje stosunkowo niewielkie korzyści w złotychkach, ale może przynieść znaczne zadowolenie społeczne.

— Czy informatycy mają propozycje wyboru kierunków zastosowań?

— Nie uważam, abyśmy byli powołani do formułowania takiego programu. Dlaczego w sprawach o znaczeniu ogólnospołecznym miałyby decydować jedna grupa profesjonalna. Natomiast pomagamy się, aby na realizację społecznie stworzonego i zaakceptowanego programu przydzielone były odpowiednie środki i aby do niego dostosowane były różnego rodzaju mechanizmy i parametry, stymulujące rozwój priorytetowych zastosowań. Przy czym, gdy mówimy o finansowaniu priorytetowych kierunków zastosowań informatyki — chodzi nam o to, aby środki nie były przyznawane producentom urządzeń informatyki, tylko tym instytucjom społecznym (np. służbie zdrowia, oświacie czy bankom), które mają wdrażać informatykę. Aby mogły one zawierać z producentami umowy najdogodniejsze dla siebie, a więc dla celu uznanego za priorytetowy. Stworzenie produkcji przemysłu komputerowego odbywałoby się wówczas nie przez centralny plan, który w odniesieniu do informatyki jest kompletnie oderwany od wizji zastosowań (które centralny planista dotąd nie ma), lecz przez „dyktat” instytucji żywotnie zainteresowanych osiągnięciem społecznie ważnego celu.

— Ostra krytyka — co do niej upoważnia?

— W centralnych planach rocznych, a także w NPSG, podaje się, ile sztuk jakich urządzeń zamierza się wyprodukować, ale nie mówi się w jakich zestawach, w jakim wystrój, ani też czemu konkretnie one mają służyć. Tymczasem decyzje, co do wielkości produkcji, powinny wynikać — za pomocą mechanizmów ekonomicznych — od tych, którzy realizują zastosowania. Społeczeństwo jest bowiem zainteresowane użytkowaniem, nie zaś produkcją komputerów.

Występowałam także z postulatem powołania niezależnego od lobbies przemysłowych organu czuwającego nad realizacją społecznego programu zastosowań informatyki, mającego wpływ na decyzje zarówno rządu, jak i administracji gospodarczej, ustalającej parametry ekonomiczne sprzyjające priorytetowym kierunkom zastosowań informatyki.

— Jeszcze jeden program, jeszcze jedna rada. Czy nie jest to bezowocne mnożenie bytów? Mielibyśmy już przecież kilka programów elektronicznej gospodarki narodowej...

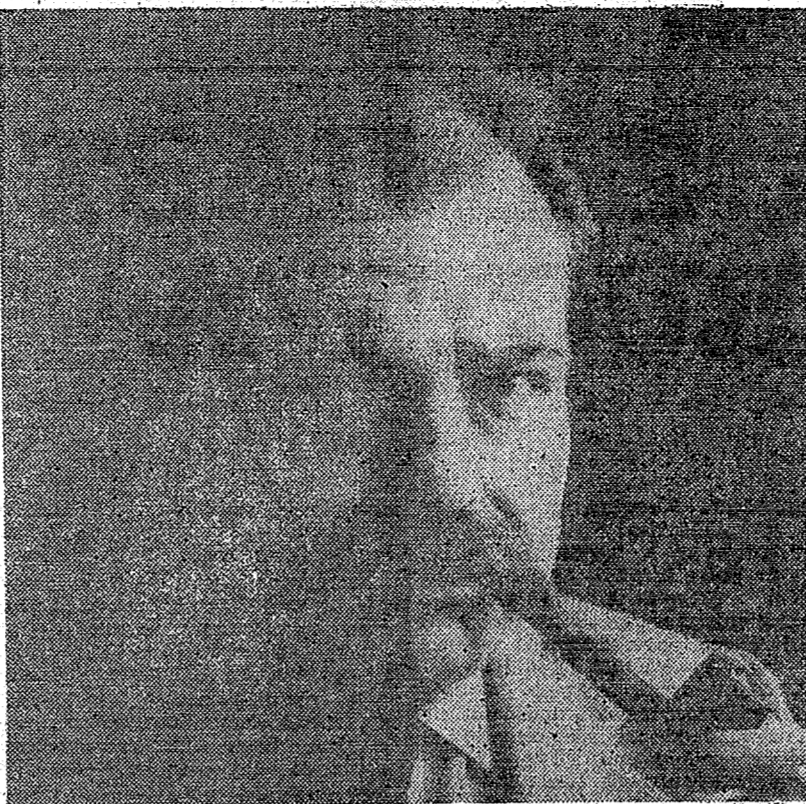
— Programy te obarczone były podstawowym błędem logicznym. Traktowały zastosowanie informatyki jako uboczny skutek produkcji elementów komputerowych. Podczas gdy dostawa tych elementów z produkcji lub importu powinna być skutkiem wiążących decyzji o wyborze celów użytkowych.

Powtarzam się, ale gdybyśmy działali w sytuacji prawidłowo funkcjonującej gospodarki, to mechanizmy gospodarcze sameistnie stymulowałyby rozwój produkcji takich komputerów, na jakie jest największe zapotrzebowanie. Ponieważ jednak takiej sytuacji ani w tradycyjnych, ani w nowoczesnych działach gospodarki nie mamy, musimy znaleźć kogoś, kto podejmie decyzje, dokona wyboru.

Co więcej z samej natury rzeczy — komputery służą do przetwarzania informacji, zaś tej przetwarzania się znaczenie więcej w tych dziedzinach życia społecznego, które — w myśli obowiązujących doktryn — nie wytwarzają dochodu narodowego. Jest to, szeroko pojęta, działalność usługowa: lecznictwo, oświata, poczta, banki, transport, handel itd. W krajach, w których przyjmujemy się, że usługowy wytwórca dochód narodowy, a zastosowanie informatyki, usprawniając przetwarzanie informacji, wzbogaca ten dochód. Środki na zastosowanie informatyki powstają z zysków. Nasz model ekonomiczny skazuje zastosowania informatyki w wielu dziedzinach na dofinansowywanie. I dlatego sądzimy, że potrzebny jest organ, który by sterował dopływem niezbędnych środków społecznych, budżetowych. Przy czym nie myślimy tu o jakimś superministerstwie, a raczej o niewielkim i kompetentnym ciele, składającym się z określonych reprezentantów z niezależnych ekspertów i przedstawicieli zainteresowanych resortów i innych urzędów centralnych. Nasze propozycje zostały jednak odrzucone.

— Jak więc, sprawami tymi ma się zająć Komitet ds. Nauki i Postępu Technicznego przy Radzie Ministrów.

— Dla tego komitetu będzie to jednak jedna z wielu spraw i obawiam się, że nie najważniejsza. Jeżeli ktoś odpowiada np. za całość nauki, to środki dzieliłby więcej zgodnie z dotychczasowym doświadczeniem poszczególnych jej dziedzin. Jest to mechanizm pogłębiający różne nasze poglądy. Tradycyjnie



Władysław M. Turski: — Musimy wybrać te dziedziny, w których zastosowanie informatyki będzie najbardziej użyteczne.

Rzecz głęboko matematyczna

dziedziny, rozbudowane kadrowo, tworzą silniejszą grupę nacisku. Podobnie jest zresztą w obrębie samej informatyki, gdzie znacznie bardziej rozbudowane jest lobby elementowe i układowe niż lobby zastosowań czy oprogramowania.

— Jednak praktyczna realizacja zastosowań informatyki bez produkcyjnego i technicznego zaplecza komputerowego nie jest możliwa.

— Rozwijamy produkcję i bardzo intrybny eksport pewnych urządzeń informatycznych, ale dla zastosowań informatyki w Polsce nie z tego nie wynika. Uzyskane z eksportu pieniądze przeznaczone są na takie cele, jakie w danej chwili uważa się za najważniejsze w całej gospodarce. Niemniej wynik eksportu zapisany w rubryce „informatyka” w NPSG cieszy oko i stwarza pozory sprawnego działania organizmu państwowego w tym dziale.

Nie wątpię, że w istniejącej sytuacji cały potencjał polskiego przemysłu komputerowego można by przystosować do eksportu. Chcę jednak przypomnieć, że w sierpniu 1939 r. korzystnie sprzedaliśmy Rumunii eskadry samolotów. To była korzystna transakcja handlowa. Daje ten przykład celowo, bo chcę powiedzieć, że doradze korzystali handlowi nie zawsze są zbliżeni z długofalowymi interesami państwa i nie powinni dyktować jego polityki gospodarczo-społecznej.

— W swej książce „Nie samą Informatyką”, wydanej w 1981 r., uzasadnia pan tezę, że samymi przesłankami ekonomicznymi nie można udowodnić konieczności stosowania informatyki w Polsce.

— Natomiast z wszelkich innych przesłanek społecznych, jak również politycznych nie możemy sobie pozwolić na niewprowadzenie informatyki. Z czysto ekonomicznego punktu widzenia, przy aktualnych relacjach cen i wielkiej tanizacji pracy, a co najważniejsze, przy braku możliwości zrealizowania wartości realnej informacji na rynku, nie ma w Polsce palącej potrzeby stosowania informatyki. Dlatego między innymi tak starannie rozgarnia się komputery i ich użytkownicy.

— W bytym zmioczeniu „Mera”, w latach siedemdziesiątych zabroniono używania słowa „informatyka”. My jesteśmy od produkcji komputerów, a od zastosowania jest ich inny — mówiono. Ten duch w przemysle króluje do dziś. Nie mogą mieć o to cienia pretensji do kolegów pracujących w przemyśle komputerowym — motabene, aktywnych członków naszego towarzystwa.

Dlatego kierownictwo fabryki komputerów w epoce reformy miałoby kierować się przesłankami obywatelskiego myślenia o przyszłości Polski, a nie wskaźnikami ekonomicznymi? Dlatego właśnie zabiegamy o zmianę tych wskaźników, tak aby producenci byli żywotnie zainteresowani zastosowaniem ich sprzętu w kraju, nie ze względu na swą obywatelską postawę, czy inne emocjonalne względy, tylko żeby był tym zainteresowani ze względów ekonomicznych. Innymi słowy, aby im się opłacała produkcja na rynek krajowy. A to już jest rewolucja.

— Jeżeli te urządzenia są kupowane za granicą, to znaczy że możemy nimi spłacać długi.

PPWW w 1986 roku
Podatek od ponadnormatywnych wydatków wynagrodzeń
→ Doradztwo finansowe. K-11

komputerowy idzie do bardzo ważnych klientów. Była epoka, w której ważnymi klientami były ministerstwa i Komisja Planowania. Dziś takimi klientami są firmy mające odpisy dewizowe i mogące sobie za własne pieniądze coś tam za granicą kupić. I to bardzo dobrze, że kupują dobry sprzęt. Uczelniami jednak nie mają odpisów dewizowych, wobec czego eksploatują sprzęt mocno przestarzały albo kupowane za złotówkę zabawki z komisji, a to powoduje, że przyszłych programistów nie możemy zaznajomić z urządzeniami z jakimi zetkną się oni w zawodowej praktyce.

Jest np. taki niezwykle ważny dział zastosowań, zwany grafiką komputerową. My grafiki komputerowej praktycznie nie możemy uczyć. Ani jedna uczelnia w kraju nie ma przyzwoitego urządzenia do tego celu. Wobec tego cały ten dział w kształceniu jest pomijany albo, w najlepszym przypadku, markowany.

W obecnej sytuacji materialnej uczelni, nawet gdyby resort szkolnictwa doszedł do wniosku, iż należy zwiększyć liczbę kształconych informatyków, nie bardzo moglibyśmy temu poddać z uwagi na wyposażenie naszych pracowni.

— Czyli: dziś oszczędzając na wyposażeniu uczelni — decydujemy się w przyszłości płacić za import kompletnego oprogramowania.

— Istnieją jednak jakieś prognozy mówiące, że w najbliższej przyszłości będzie potrzebny programistów.

Nawet liczne. Tylko robiono je popełniając błąd logiczny, który nazwano się „petito principii”, tzn. bez ustalenia podstawowych założeń.

Przypomina mi to badania, które ciągle teraz się prowadzą na temat ile będziemy potrzebować komputerów, np. do roku 2000. Przy czym nie mówi się za jakie pieniądze one będą kupowane, czy będzie istniał program zastosowań, jakie dziedziny będą on preferował. I podając np., że w roku 1995 będzie nam potrzebna „x” komputerów nie mówi się, czy liczba „y”, wymieniona dla np. 1987 r., będzie dostarczona czy nie. To są czysto irracjonalne liczby, a z liczbami można robić wszystko. Nie jest rzeczą trudną zmnożyć dzieląc czy liczyć procenty, ale nie ma to wielkiego sensu bez ustalenia modelu mówiącego, gdzie te komputery będą pracować, skąd wezmą się środki np. na skomputeryzowanie banków. A żeby skomputeryzować banki (licznie z PKO), choćby do obecnego poziomu Zachodniej Europy, która sama uważa się — i słusznie — za głęboko zacofaną i dlatego bardzo intensywnie inwestuje w rozwój informatyki finansowej, potrzeba byłoby ok. 50 tys. komputerów różnych klas, w tym niemało maszyn wielkich. Potrzebujemy również 200 tys. komputerów dla szkół. Gdyby wszystko to, co nam jest potrzebne, wpisać do planu, to oczywiście nie wytrzymałby tego budżet państwa, nawet gdyby podwoić zadanie międzynarodowe. Ale skąd ma być wiadomo co wpisać.

Identyczna sytuacja jest z pytaniem, ile potrzebujemy programistów. To zależy od wyboru kierunków rozwoju zastosowań informatyki. Oczywiście można odpowiedzieć na to pytanie, przyjmując na niczym nie oparte dane, mówiące ile i w którym roku będziemy mieli komputery. Przy jednym typie komputera 1,7 programisty, a przy innym 0,3. Mnoży się taki wskaźnik przez liczbę komputerów i wychodzi zapotrzebowanie na programistów. A że nie ma sensu zakładać, iż za 10 lat będą komputery podobne do dzisiejszych, to już inna sprawa.

Ja na pytanie, ile nam potrzeba programistów, nie odpowiem. Nie dlatego, że nie mogę próbować zgadnąć jakiejś tam liczby, tylko dlatego, że nie wiem, na czym moglibyśmy się oprzeć wypracowując te liczby. Mój profesjonalny obowiązek jest rzetelnie rozwiązywanie zadań, nie zaś tworzenie fikcji.

— Polskie Towarzystwo Informatyczne powstało w 1981 r., a więc działa zaledwie kilka lat. Powstało za pieniądze członków komitetu założycielskiego i przez nikogo nigdy nie było dofinansowane, a stać je na wydanie 5 mln zł na komputery dla szkół?

— Aczkolwiek jesteśmy naprawdę wielkimi miłośnikami informatyki, nie uważamy, że powinno się pedzić na złatanie karku z wprowadzeniem do szkół kiepskich komputerów.

Uważamy, że informatykę do szkół należy wprowadzać tak, aby skuteczenie włączyła się w proces kształcenia i wychowywania młodzieży. Jest to jednak bardzo trudne, bowiem wymaga dobrego sprzętu, a co za tym idzie — drogiego. Powinien być to sprzęt trwały, a więc wytrzymały warunki pracy w szkole i „dobry jakościowo, zwłaszcza pod względem komunikatywności. Chcemy także, aby nie zachęcał do lekceważenia języka ojczystego, aby

„zadanie” i „zadanie” na ekranie monitora nie wyglądały tak samo.

Dobry sprzęt to dopiero początek. Niezmiernie ważne jest oprogramowanie, płynnie wplatające komputer w proces dydaktyczny takich przedmiotów, jak geografia, fizyka, biologia, historia czy język polski. Tego oprogramowania nie da się sprowadzić z zagranicy, trzeba je zrobić w kraju, a koszt jego wytworzenia jest znacznie wyższy niż koszt sprzętu.

Postulujemy, aby do wprowadzenia informatyki do szkół podchodzić spokojnie, bez nerwowości i bez zbytecznej fascynacji. Muszą powiódzieć, że resort oświaty wykazuje dużo zrozumienia dla naszych postulatów.

Ponieważ towarzystwo powstało w szczególnym okresie historycznym, udało nam się uniknąć układowych uzależnień nas od kogokolwiek. Jesteśmy samorządni, niezależni i w pełni samofinansujący. Może nie bardzo krzykliwi i dlatego instniejemy.

— Nie tylko istnieć, ale nieustannie liczebnie się rozrastać. Ponad 1000 członków indywidualnych, ponad 100 członków wspierających, a więc całe instytucje. Czy przynależność do PTI nobilituje?

— Może nobilituje, a może stwarza okazję do spotkania profesjonalisty z profesjonalistą.

Jest to środowisko poszukiwane. Są informatycy przemysłowi, uczelniani i instytucyjowi, są programiści, konstruktorzy i technicy. Mają bardzo dużo różnych władz i chyba była autentyczna potrzeba utworzenia organizacji, w której nie zwracano by uwagi na to, kto gdzie pracuje, czy jest programistą czy technikiem — tylko czy jest profesjonalnie zaangażowany w informatykę. Kryterium profesjonalizmu dość starannie przestrzegamy. Trzeba mieć za sobą co najmniej 3 lata zawodowej pracy w informatyce, aby móc ubiegać się o przyjęcie do PTI. Myślę, że i ta dbałość o profesjonalizm jest ludzkiem potrzebą.

Wśród członków wspierających mamy różne firmy, począwszy od rzemieślniczych przez wielkie zakłady, także, jak FSO i niektóre hutny, aż do Kancelarii Sejmu. Członkami wspierającymi są też szkoły, które na mocy specjalnej uchwały zarządu płacą roczną składkę w wysokości jednego złotego.

— Co oferujecie swym członkom?

— Wydajemy biuletyny, publikujemy w nich ciekawe materiały dotyczące naszej dyscypliny wiedzy i umiejętności, które być może w wielkonakładowej prasie nie mogłyby się znaleźć. Organizujemy szkolenia i konferencje. Tematyka obejmuje w zasadzie wszystkie aktualne tendencje w informatyce światowej. Staramy się o najlepszych dostępnych w kraju wykładowców, sięgamy też po wykładowców zagranicznych.

— W ramach towarzystwa działają również sekcje specjalistyczne i kluby.

— Tworzymy w nich poziomą strukturę wymiany informacji profesjonalnej, bowiem w strukturze pionowej ta informacja nie zawsze przepływa. Ostatnio, jedna z takich sekcji — Klub Użytkowników ICL — umiędzynarodowiła się, przystępując do międzynarodowego klubu użytkowników ICL. Również koleżanki z Czechosłowacji, którzy nie mają takiego klubu u siebie, korzystają z naszego, traktując go jako forum do międzynarodowych spotkań.

Podobne kluby mamy dla maszyn SM, przygotowujemy zorganizowane takiego klubu dla użytkowników dużych komputerów „Elwro”. W naszych sekcjach działa dużo więcej ludzi niż towarzystwo liczy członków, dla wielu członków wspierających jest to bowiem doskonała forma utrzymywania pracowników-informatyków w dobrej kondycji zawodowej.

Mimo bezspornych sukcesów ciągle jeszcze walczycie o uznanie swej egzystencji...

— Tak. Na przykład Naczelna Organizacja Techniczna, która w pewnym stopniu jest realizatorem uchwały rządowej o stopniach specjalizacyjnych, odmawia PTI roli organizacji mogącej wnioskować o nadawanie tych stopni. Uważa, że prawo to przysługuje tylko organizacjom w niej zrzeszonym. Zabiegamy teraz o opinie Biura Prawnego Urzędu Rady Ministrów, bowiem chcielibyśmy wreszcie tę sprawę rozstrzygnąć.

Nie zaproszono nas na III Kongres Nauki Polskiej, mimo że wystosowaliśmy do organizatorów obszerny list sygnalizujący konieczność podjęcia tematyki informatycznej, całkowicie pominiętej w opublikowanych przed kongresem tezach. Najwidoczniej, za naukowe uważa się tylko te towarzystwa, które dotuje Polska Akademia Nauk. A my nie chcemy żadnych dotacji i od początku swego istnienia rzeczywiście nigdy z nich nie korzystaliśmy. Organizowanymi konferencjami, szkoleniami i ekspertyzami jesteśmy w stanie sami zarobić na siebie, a także czasem pomóc innym.

Myślę, że społecznie ważne jest to, że funkcjonujemy, że fachowy-informatycy chcą należeć do PTI. I sądzę, że moglibyśmy być nieco bardziej pomocni, gdyby wnikliwiej dzielano wsiuchać się w to co mówimy.

Rozmawiała ANNA WIECZORKOWSKA

Fot. STEFAN ZUBCZEWSKI